

Przejście przez dwa „p”



Rys. Marek Sobczyk

Kiedys wystawa „Gruppy” w Dziekance wywołała echo, które potem długo było słychać w Warszawie, a nawet gdzieś w Polsce. Dziś na otwarcie wystawy „Gruppy” w dziesięciolecie jej istnienia przychodzą do Zachęty ci sami ludzie, którzy przychodzili do Dziekanki. Ale już bez dawnego entuzjazmu. Nie zobaczyli nic nowego. Coś tam sobie przypomnieli. „Gruppa” przechodzi do historii, mówią, i to nie bez pewnej złośliwości.

„Gruppa”, czyli: Ryszard Grzyb, Paweł Kowalewski, Jarosław Modzelewski, Włodzimierz Pawlak, Marek Sobczyk i Ryszard Woźniak, zaczęła się zawiązywać w 1982. Było to, i jest do tej pory, luźne stowarzyszenie sześciu malarzy. Na początku lat 80. niektórzy z nich studiowali jeszcze w warszawskiej ASP, inni byli już po dyplomie. Ich pierwsze wystawy odbywały się w na półoficjalnych galeriach, często w Dziekance.

To był rzeczywiście wybuch. Wybuch protestu, bluźnierstwa i bezczelności, malarstwa ekspresyjnego, anegdotycznego i „nieestetycznego”. Erupcja MOWY, TREŚCI I JEZYKA.

To bardzo ważne, bo zaczęli w czasach, kiedy mowa była stłumiona i cenzurowana. Ale ich protest był nie tylko polityczny. Gdyby tak było, ich obrazy zaraz straciłyby aktualność i dzisiaj nie byłoby o czym mówić. Był to bunt ogólniejszej natury. Malarze „Gruppy” mieli zupełnie inne niż ich starsi koledzy podejście do sztuki i do życia, do publiczności i do samych siebie. Wyśmiewali wszystko. Jeśli gdzieś można szukać ich poprzedników, to w Polsce wśród futurystycznych poetów lat 20., a za granicą – wśród dadaistów.

W 1981 Ryszard Grzyb namalował obrazek pod tytułem: „Przemarsz ptaszków przez flagę po ogłoszeniu stanu wojennego”, a Marek Sobczyk obraz, w którym (uwaga!) białoczerwony krzyż, podlegając stopniowym przekształceniom, zamienia się

w końcu w swastykę. Malarze ci zadrwili z polityki, ale także ze świętej powagi patriotycznych manifestacji. Zadrwili sobie z „czystości” malarstwa. Malowali beładnie i brudno, z niepowstrzymanym rozmachem, pisząc na obrazach.

Wydawali pismo pt. „Oj, dobrze już”. Oprócz wystaw urządzali publiczne występy i akcje wspólnego malowania. Obrazom towarzyszyły wiersze i komentarze, malarze „Gruppy” mówili językiem prosto z ulicy, wulgarnym, ale autentycznym. Tytuły ich obrazów ciągle trafiają w sedno, a niektóre z nich są przykładem absurdalnego humoru najwyższej próby.

Wystawa w Zachęcie wyraźnie dzieli się na dwie części. Pierwsza – jest historyczna. Obrządy sześciu artystów, zmieszane ze sobą, wierne odtwarzają chaos pierwszych lat istnienia „Gruppy”.

W drugiej części z chaosu wyłania się sześć osobowości. Każdy z malarzy ma w Zachęcie własny pokaz indywidualny, co wska-

zuje na przyszły bieg historii – już nie w grupie, ale osobno.

Dziś sytuacja społeczna nie sprzyja grupom. Być może „Gruppa” nie ulegnie tak łatwo społecznym prawom. Nigdy nie była formalną instytucją, więc trudno byłoby się jej rozpaść. W końcu jeśli ci malarze nazwali się „GRUPPA”, to po to właśnie, by nie wejść tak posłusznie do historii jak wszystkie artystyczne grupy przed nimi. Co prawda historia jest złośliwa. Ale nie demonizujmy jej za bardzo.

Dorota JARECKA

„Gruppa” 1982-1992, scenariusz wystawy i opracowanie katalogu – Maryla Sitkowska, Zachęta, do 14 lutego 1993. Jako uzupełnienie wystawy w Małym Salonie Zachęty od połowy stycznia czynna będzie wystawa dokumentów (plakaty, fotografie, filmy) związanych z „Gruppa”.

„GAZETA NYBORCZA”
30. XII. 92r